



My wszyscy na emigracji o
tyle jesteście coś warci, o ile
potrafimy w czemkolwiek do-
pomódz krajowi.

SŁOWO

Wszystko dla kraju

(Cat) Bywają czasy, kiedy jedynym i najlepszym artykułem była-
by modlitwa do Boga.

Czasy takie teraz przeżywamy.

Nam, Polakom, od pierwszego września żaden dzień nie przyniósł po-
ciechy, nie powiedział nam: — „teraz jest nam trochę lżej, trochę ie-
piej”.

Wojna jest ciężka i trudna. Ci, którzy szerzą głupi i płytki optymizm,
winni być napiętnowani. Tylko natężając wszystkie siły możemy dojść
do zwycięstwa ostatecznego.

Potworność wojny powiększana jest przez potworność zbrodni. Czyn
Leopolda III-go ma aspekt podwójny: moralny i polityczny. Cobyśmy
nie mówili o aspekcie politycznym, aspekt moralny wybija się na plan
pierwszy, dominuje, — na swój szkaradny sposób zabarwia tę posępną
kartę historii. Odstawiając towarzyszy boju, ułatwiać wrogowi uderzenie
i zwycięstwo...

Biedna Belgja.

Ale jeśli nastąpi zdrada Mussoliniego, to będzie to również zdrada
świata łacińskiego, zdrada naszej wielkiej, pięknej, greko-rzymskiej cy-
wilizacji, której Rzym przez wieki był wielką latarnią. Faszizm zaraz
po bolszewizmie stworzył ohydne formuły państwa totalistycznego. Ale
przecież dzięki łacińskości Włochów ich totalizm nie przybrał nigdy
form tak przygnębiających, jak w Sowietach i w Niemczech. Myśl tam
była przytłumiona, ale całkowicie nie wzięta w obcęg, temperament i cy-
wilizacja oparta na swobodzie myśli nie dała się tak całkowicie ujarz-
mić. Śmiech przynajmniej pozostał wolny i rozbrzmiewał.

I oto Mussolini chce pójść z państwami chcącymi zgasić naszą cywili-
zację.

Z państwami?...

Za czasów wojny fińskiej Mussolini początkowo prowadził wyraźną
politykę anty-sowiecką. Wracam do tego co napisałem na wstępie, że
nam od pierwszego września jest ciągle gorzej, nigdy lepiej. O ile z
punktu widzenia polskiego okres wojny fińskiej stanowił dla nas lepszą
sytuację polityczną.

CENZUROWANE

Natomiast tam, w naszej Ojczyźnie, Sowiety prowadzą politykę zni-
szczenia i eksterminacji. Oto jest list, otrzymany od osoby, która przy-
jechała ze Lwowa:

...Jeszcze niezupełnie otrząsnęliśmy się z tych tragicznych przeżyć w
w nieszczęśliwym Lwowie. Nieustannie mam w oczach te tysiące nieszc-
zęsnych deportowanych — myśmy na to patrzyli — wielu z tych skaza-
nych na zagładę znamy i wiemy, że jeżeli ratunek prędko nie przyjdzie —
zginą napewno. Przez trzy noce: z 12
na 13, 14 i 15 kwietnia od zmroku do
ranka w najbrutalniejszy sposób bi-
jąc kolbami i groząc natychmiastową
śmiercią wywieźli ludzi, zaczy-
nając od dzieci, kończąc na bezwład-
nych starcach, nie dając im moż-
ności zapakowania ciepłej ciżmy i
dostatecznych prowiantów na drogę.
(Liczbę deportowanych w owych ok-
ropnych dniach obliczano późn, na
24-28 tysięcy z samego Lwowa!) Tyl-
ko cud ocalił nas dotąd od podobne-
go losu, ale biegnąc w ciągu tych
kilku dni na dworzec z prowiantami
i mlekiem dla dzieci widzieliśmy na-
ocznie straszną gehennę wywozo-
nych ludzi. Całą wiarę ich, że należeli
do klasy „posiadających”, choćby to
tylko był skromny kmpiec, lub osad-
nik — jak również było zbrodnią w
oczach katów moskiewskich, gdy się

należało do inteligencji. Wszyscy są-
downicy, profesorowie uniwersytetu
i politechniki, lekarze, dentyści z nie-
licznymi wyjątkami zostali wywie-
zieni. Nie oszczędzono również du-
chowienstwa, księża są najpierw dłu-
go więzieni, potem deportowani. Naj-
straszliwszy los spotkał żony wojsko-
wych: są one wywożone bez litości,
najczęściej bez środków jakichkol-
wiek, prawie zawsze rozłączane z
dziećmi, zwłaszcza, gdy te dzieci na-
leżały do związków skautowskich,
sokolich, przygotowania wojsko-
wego. Nie mogę opisywać tych wszyst-
kich przeżyć w tak krótkich słowach,
pragnę jednak choć w drobnej
mierze spełnić swój obowiązek i wo-
łam do wszystkich: — ratujcie ich!
krzyczcie gdzie trzeba, że tam, po
tamtej stronie ginie Polska, giną na-
si!

Byle nie zapóźno — ilu z tych mę-
czonych, cierpiących niewinnie doje-
dzie do Irkucka, Mongolji, a ilu zgi-
nie na Solowieckich wyspach i w
„Donbasie” — basenie węglowym?
Wybacz mi list ten bezładny, może
ci kiedyś będę mogła opisać lub opo-
wiedzieć dokładnie, wiem, że z obis-
teraz co trzeba i co będzie można...

Tak wygląda Lwów — bądź co bądź miasto wielkie. Na prowincji, o
której nikt nie wie, od Karpat po Dźwinę, wygląda to jeszcze o
wiele, wiele gorzej.

Piszę to wszystko nie dlatego, aby oddawać się rozpaczom, ale aby po-
wiedzieć: ten kto na emigrację przyjechał, aby tylko o sobie myśleć,
jest człowiekiem podłym. Ci, którzy się uratowali z niemieckiego czy
bolszewickiego piekła, powinni wciąż myśleć o pomocy dla kraju i wzs-
tkie swe siły w tym celu wyżyć. Wojsko i kraj, albo raczej kraj i
wojsko. O niczem innym nie wolno nam myśleć. (Cat)

Dwie prawdy krzyżujące się ze sobą

(Cat) Pamiętamy wywiad z gen.
Franco podczas wojny domowej w
Hiszpanji. — „Nasz pochód na To-
ledo — oświadczył gen. Franco — jest
błędem strategicznym. Idziemy jed-
nak na Toledo, aby wyswobodzić Al-
cazar, ze względu na bohaterką po-
stawę jego żalgi. Opóźni nam to jed-
nak zwycięstwo ostateczne”.

Oto mieliśmy przykład poświęce-
nia strategii dla sentymentu, propa-
gandy, czy polityki. Nie jesteśmy w
stanie ocenić o ile oswobodzenie Al-
kazaru opóźniło ostateczne zwycię-
stwo w Hiszpanji, notujemy tylko
fakt, że sam wódz hiszpański pod-
kreślał iż opóźni.

O przykładzie tym pamiętać nale-
ży, gdy się dziś myśli o angielskiej
wyprawie do południowej Norwegji
i o anglo-francuskim udziale w bit-
wie flandryjskiej. Obydwie te opera-
cje mają dużo cech podobnych.

Nad wojną obecną ciąży prawda
strategiczna, która powiada, że czas
pracuje przeciwko Niemcom, czas
pracuje na aljantów. Hitler chce
przełamać tę prawdę swymi kontak-
tami z Rosją, swym dobijaniem się
do brzegów morskich, ale prawda ta
jeszcze działa i działa zwłaszcza we
wrześniu 1939 r. Zgodnie z tą praw-
dą strategiczną narzucał się aljantom
plan obronny, plan przetrzymania
Hitlera, plan wycekiwania, plan uni-
kania ofensywy.

Ale na tej prawdzie strategicznej
ciężko stoi prawda polityczna: trze-
ba przychodzić z pomocą małym neu-
tralom, jeśli się chce, aby się bronili
przeciw Niemcom.

Te dwie prawdy krzyżują się mię-
dzy sobą.

To skrzyżowanie było zapewne
jedną z przyczyn niepowodzenia wy-
prawy norweskiej i wyprawy fland-
ryjskiej. Obie te operacje były wy-
wołane koniecznościami politycznymi
(pomoc dla kraju napaśniętego) i
były sprzeczne z głównym aljanckim
założeniem strategicznym.

Sprawy emigracji

Sprawy emigracji są oczywiście o
wiele mniej ważne w danej chwili,
aniżeli sprawy kraju. My wszyscy

na emigracji o tyle jesteście coś war-
ci, o ile potrafimy w czemkolwiek
dopomódz krajowi.

Powyzsze się stosuje do tak zwa-
nej „nowej emigracji” to jest tych
Polaków, którzy uchodzą przed
Niemcami wyjechali z kraju i odda-
li się do dyspozycji rządu polskiego.

Obok „nowej” jest także „stara”,
zarobkowa emigracja we Francji.
Wykazała ona dużo patriotyzmu w
tych ciężkich chwilach. Niestety, głów-
ne skupiska naszych robotników
są dzisiaj również pod okupacją nie-
miecką.

Oczywiście każdy uchodźca przed
Niemcami zasługuje na pomoc, opie-
kę i współczucie. Ale my, Polacy,
musimy przed oczyma mieć, kraj,
kraj i jeszcze raz kraj. Jeśli uchodź-
ca z Belgji zasługuje na pomoc, to
kraj zasługuje na pomoc stokroć, ty-
siąckroć większą. Oto jest maksyna,
którą proponowałbym uznać za zasa-
dę regulującą nasz stosunek do tych
spraw.

O! nie tylko dlatego

Polemika jest duszą prasy. Pole-
mika prasowa niekoniecznie jest rów-
noznaczna z wzajemnym zwalczaniem
się. W tych ciężkich dniach we Fran-
cji działa nadal niezależna prasa pol-
ska, której pozbawiona jest całkiem
Ojczyzna w obu okupacjach. Nieste-
ty, prasa ta jest bardzo ostro cen-
zurowana, ale spełnia swe zadania,
kształtując w artykułach i w pole-
mice myśl polityczną.

Oto w „Robotniku”, który taksa-
mo jak nasze „Słowo” wychodzi tu
w postaci skromnego tygodnika,
znajdujemy zdanie, przeciwko któremu
chcielibyśmy zaprotestować.

„Nie nowego w metodach
wojny błyskawicznej w poro-
wnaniu z kampanią polską,
która tylko dlatego (sic!
przyp. red. „Słowa”) powiod-
ła się Hitlerowi, że udało się
przerwać łączność ramji pol-
skich, że polskie dowództwo
nazelne zawiodło zupełnie, że
rząd stracił nerwy i nie umiał
w krytycznej chwili opanować
sytuacji...”

O! nie tylko dlatego.
Byliśmy tu, na łamach „Słowa”,
najsurowsi względem Rydza i jego
głupoty i bezkarności.

Byliśmy najsurowsi wobec przest-
ępczego nieprzygotowania wojny
przez rząd Słowa.

Mieliśmy prawo do tej surowości,
bośmy w kraju zdecydowanie i gło-
sno wołali, że Polska do wojny jest
złe przygotowana.

Ale wypadki w Norwegji, Holan-
dji i Flandrii wskazują, że Niemcy
są przygotowane do wojny o wiele
lepiej niż się powszechnie spodzi-
ewano. Gdybyśmy mieli dobry rząd i
dobrego wodza, niewątpliwie trzyma-
libyśmy się znacznie dłużej, ale zape-
wne uleglibyśmy tak samo niemiecko-
sowieckiej przemocy.

„Robotnik” pisząc — tylko dlatego
— idzie zdaleko i niepotrzebnie
powiększa naszą rozpacz.

CENZUROWANE

Naród o smutnych obrazach



W sierpniu, niecały rok temu, na
hucalszczyźnie, pod prażącym słoń-
cem, na białych kamieniach nad Cze-
remoszem, podczas wakacji, które
wydają się dziś nieprawdopodobnie
dalekie i szczęśliwe obmyślałam so-
bie artykuł o obrazach, które zyska-
ły największą popularność.

Motto artykułu miało wyglądać
tak: dziewczyna w jasnej sukni, z
warkoczami, zawieszona na ścianie o-
braz. Tłem jest pokój paniński: ka-
py, kwiaty, tiule. Dziewczyna wspię-
ła się na palce — obraz jest duży i
ciężki.

W każdej epoce i w każdym poko-
leniu zdarza się obraz jakiegoś ma-
larza, zresztą niezawsze wartościow-
y, który zyskuje największą po-
pularność, bo odzwierciedla najlepiej
łęsknoty i gusta danego pokolenia. I

młoda dziewczyna wtedy marzy, że-
by go zdobyć i zawiesić w swoim
pokoju. Bo przecież najświetsza mo-
da i ostatnie, przebojowe hasła zys-
kują w każdej młodej dziewczynie
gorącego zwolennika.

Siedząc na oszklonej werandzie w
sennym zapachu lilji, która wiodła w
dzbanku na drewnianym stole, przy
monotonnym brzęczeniu os, pisałam
listy we wszystkie strony Polski do
ludzi, z których jedni zostali roz-
strzelani, inni są wywiezieni, a jesz-
cze o imych wszelki śluch zaginął.
Wtedy jednak byli właścicielami
dworów i pałaców, a na ścianach ich
salonów wisiały obrazy zbierane od
lat, z pokolenia na pokolenie. I w
swoich listach zapytywałam każde-
go, czy u niego też wisi taki obraz?
czy w czasach młodości jego matki

rzeczywiście w panińskich, poko-
jach królował zawieszony Boecklin ze
swoją tajemniczą i sentymentalną
„Wyspą umarłych”? czy w buduarze
jego babki znajduje się dalej nad
atłasową kanapką wdzięczna była
dziewczynki w jedwabkach, z wsta-
żką w ciemnych włosach, z rozbitym
dzbankiem — i czy to jest obraz
Greuza?

A potem przypomniałam sobie, ja-
ki obraz najczęściej się powtarza w
pokojach dziewcząt obecnych cza-
sów, w pokojach, z których znikły
róże, a zastąpiły je kolekcje kaldu-
sów, i zamiast tiulów i koronkowych
kap i serwet za szafą schowane sto-
ją narty. Z nad nowoczesnych tapca-
nów patrzyły na mnie przekrwione
oczy van Gogha, a na czerwono-zie-
lono-pomarańczowym tle jego auto-
portretu odcinał się ostro biały ban-
daż. I myśląc o czworokątnych
psach, kaktusach i zmęczonych o-
czach van Gogha, chciałam wysnuć
teorię o pociągu do potworności na-
szego pokolenia.

W parę dni po przedpołudniu spę-
dzonym na oszklonej werandzie, za-
częły przychodzić pierwsze odpowie-
dzi. I człowiek, który dziś już nie ży-
je, napisał: — Proszę pamiętać, że
jeśli wogóle można robić jakieś u-
ogólnienia, trzeba od razu wyłączyć
z nich Polskę. Nasza historia szła
odrębnymi drogami i na sztuce za-
ciężył dramat naszych przeżyć. Nie
znajdzie pani w tych obrazach ani
spokojną, ani uśmiechu...

Zaczęłam się znów cofać z poko-
lenia w pokolenie wstecz i szukałam
odpowiedników w sztuce polskiej. I

kiedy w Europie królował bezstrasny
Greuze, w każdym polskim mieszka-
niu odnajdywałam portret Kościu-
szki. To był akt naszej wiary i na-
dziei, że może jednak, że przecież!...
a w starym zbioru piosenek obok
znanej „Patrz Kościuszek na nas z
nieba” znalazłam tnu, której zwrot-
ka brzmiała: — „W mieszkaniach
zdołany, bo przez wszystkich
jest „o kłudy”... Tak, wtedy panował
„o kłudy” Kościuszek. I potem?

Potem w kopalniach Sybiru, przy-
ta do więziennej tużetki, przeżywa-
ła wizje Matka Boskiej Częstochow-
skiej umęczona kłóbtwa z obrazów
Grottgera. I znów w następnym po-
koleniu nie znalazłam ani spokoju,
ani uśmiechu.

Po Grottgerze przyszedł Malczew-
ski: rozszarpał się złote włosy umie-
rającej na wygnaniu Elleny, zniemu-
chomiał na skórze niedźwiedziej
szcuple ręce, zgasił światło.

I chciałam zakończyć ten artykuł
wybuchem radości: nareszcie, po ty-
lu latach cierpienia, przyszło w Polsce
pokolenie, które będzie mogło stwo-
rzyć obraz zawieszany w domach lu-
dzi spokojnych, ludzi szczęśliwych.
Nareszcie!

Niestety...

Za rozstrzelanych i bitych
za wysyłanych w głąb Sovietów
za dzieci odrywane od matek
za zadrażonych
prosimy Cię, Panie...

EDDY

OD REDAKCJI

W MYŚL OBOWIĄZUJĄCEGO DEKRETU ZMNIEJSZAMY O
POŁOWĘ OBJĘTOŚĆ „SŁOWA” OBNIŻAJĄC JEDNOCZEŚNIE
KOSZTA NUMERU DO 1.50 fr. BĘDZIEMY SIĘ JEDNAK NA-
DAL STARALI O POZWOLENIE WYDAWANIA PISMA W
DOTYCHCZASOWYM FORMACIE.

ś. † p.

Franciszek Bossowski.

Profesor zwyczajny Uniwersytetu Stefana
Batorego w Wilnie. Współpracownik redakcji
„Słowa”

Kalendarz wojenny

Środa 29 Maja

Zdrada Leopolda III wywołuje oburzenie całego świata. Biedni Belgowie składają kwiaty przed pomnikiem Alberta 1-go, króla-bohatera.

Dzieci Leopolda III wyjechały do Portugalii. Król Karol, brat Leopolda III-go, był ranny w bitwach, podobno amputowano mu nogę. Sojusznicy zdobyli Narwik, Fagenres i Forneset.

W Rzymie prowadzone są pertraktacje angielsko-włoskie.

Roosevelt ogłasza powstanie Rady Obrony Narodowej złożonej z 7 osób.

Czwartek 30 Maja

Wojska francuskie biją się wspaniale nad Izera. Gwałtowny bój w okolicy Cassel. Rozpoczyna się ewakuacja wojsk sojuszników z Flandrii.

Prezydent Republiki p. Lebrun wystosował do dowódcy armji we Flandrii, generała Blanchard, list wyrażający podziw dla jego wojsk.

Piątek 31 Maja

W Paryżu odbyła się Rada Najwyższa. Ze strony angielskiej obecny był p. Winston Churchill premier, p. Alce lord pieczęci prywatnej, ambasador i dwóch generałów, ze strony francuskiej p. Reynaud premier, marsz. Petain, gen. Weygand, admiral Darlan i p. Paweł Baudoin.

Rada ta zajmowała się stosunkiem sprzymierzonych do Włoch i Sowieców.

Roosevelt otrzymał nowe pismo od Mussoliniego.

W Limoges zebrał się senatorowie i deputowani belgijscy. Zostało stwierdzone, że król nie panuje i że władzę królewską sprawuje gabinet ministrów. Leopold III został wymazany z listy Legji Honorowej francuskiej, kapituła angielskiego orderu Podwiązki pozbawiła go tej odznaki, przytem jego tarcza herbowa została wyniesiona do podziemi.

Przyszły bombowca amerykański.

Wspaniała obrona Dunkierki przez wojska sprzymierzone. Armja flandryjska pod osłoną oddziałów walczących, w całkowitym porządku, ładuje się na okręty i opuszcza ten teren boju.

Komunikat wojskowy polski ogłasza o sukcesach naszej brygady podhalańskiej w bojach o Narwik. W ręce nasze wpadł duży materiał wojenny. Straty nasze są nieznane.

Sobota 1 Czerwca

Wojska sprzymierzone opuszczają teren Flandrii. Do Londynu przybył lord Gort, który otrzymał od króla order Łaźni.

Kursują pogłoski, że Mussolini wypowie się w niedzielę za wstąpieniem Włoch do wojny przeciw sprzymierzonym.

Ataki na linję Sommy są z sukcesem odparte przez wojska sprzymierzone.

Dwa okręty wojenne amerykańskie wyruszyły do Brazylii, gdzie się organizuje podobno 5 kolumna niemiecka.

Rumuński minister spraw zagr. Gafenco ustąpił i zastąpiony został przez p. Gigurtu.

Kosja wykazuje wielką aktywność na Bałkanach, rokowania z Sowiecami toczą się w Belgradzie i w Budapeszcie.

Niedziela 2 Czerwca

Wojska franko-angielskie grupy flandryjskiej wspaniałym kontratakami osłoniły swój odwrót. Zajęły kanał La Bassée i Skary, później linję rzeki Lys, dotarły do Gravelinne, Ipres, Cassel i Nieport. W tych walkach wojska sojusznice, od dwudziestu dni będące w ogniu, wykazały wielkie męstwo i bohaterstwo.

Z Hiszpanji dochodzą wiadomości, że w razie wystąpienia Włoch będzie nadal neutralna.

Papież Pius XII zwrócił się do wszystkich krajów walczących z apelem przestrzegania zasad humanitarnych.

Mussolini znów nie wygłosił zapowiedzianej mowy, natomiast prasa notuje pogłoskę o możliwości ponownego nawiązania anglo-franko-włoskich rokowań stosowaniu blokusa.

W Szwajcarii zbito aeroplan niemiecki.

Poniedziałek 3 Czerwca

Dzisiaj poraz pierwszy od początku wojny Paryż z okolicą był bombardowany podczas nalotu trwającego około godziny między 1-2 popołudniu. Według oficjalnych danych samoloty niemieckie zrzucały 1084 bomb, wszystkie na obiekty cywilne, liczba ofiar wynosi: 45 zabitych i 200 osób rannych. Siedemnaście samolotów niemieckich zostało straconych.

Z Włoch nadchodzi wiadomości o wzrastających nastrojach wojennych. "Popolo di Roma" ogłasza artykuł anty-sojusznicy. Na rozkaz Mussoliniego następuje ewakuacja koszar i obiektów wojskowych poza obręb Rzymu. Rzym zostaje uznany za miasto otwarte.

Amerykański generał, Oryan, który brał udział w wojnie światowej, ogłosił w wywiadzie prasowym swój projekt wyruszenia na pomoc aliantom na czele 2.000 samolotów bez względu na decyzje Ameryki w sprawie wstąpienia do wojny.

Senat amerykański uchwalił kredyty na budowę 4.500 samolotów na użytek marynarki i 35 milionów dolarów na budowę okrętów wojennych. Do pierwszego lipca 1941 r. ma być wyszkolonych w Ameryce 45.000 nowych lotników.

Wtorek 4 Czerwca

Ewakuacja armji flandryjskiej z admirałem Abrial i gen. Falgade na czele została szczęśliwie dokonana. 335 tysięcy żołnierzy z tej armji dostało się na brzeg angielski.

Nowy atak niemiecki kieruje się na odcinek pomiędzy morzem a Laon-Soissons.

Samoloty sprzymierzonych dziś w nocy z 3 na 4-ty bombardowały fabryki i lotniska położone w zagłębiu Ruhry, w okolicach Monachum i Frankfurtu.

Okazało się dzisiaj, że liczba ofiar niemieckiego raidu nad Paryżem jest daleko większa niż podawano wczoraj według pierwszych, prowizorycznych obliczeń. Liczba zabitych i zmarłych od ran: 254 osoby, rannych — 652. Przeważającą większość stanowi ludność cywilna.

Przemówienie Winstona Churchilla i bohaterska postawa obrońców Dunkierki wzbudziły żywy odzew w Ameryce.

Pierwszorzędny Polski krawiec wojskowy

M. Radziejewski

(FIRME MAURICE)

przyjmuje zamówienia pp. Oficerów Armji Polskiej, lądowej i lotnictwa.

Wykonanie pierwszorzędne — ceny b. przystępne

Sprzedż materiałów oficerskich przepisowych, (Wzory wysyła się franco), płaszczy nieprzemakalnych, furatek, rogatywek.

79, Bld. St. Michel, Metro: Odeon, Tel: ODEon 11-81

Za kulisami polityki ostatnich lat

(Z teczki warszawskiego korespondenta „Słowa”)

Mały Fouché

Wprowadzamy na widownię kilku ludzi, których wpływ na politykę wewnętrzną był znaczny, a których przed oczyma publiczności zasiał generalski mundur Sławoja. Chodzi o dwóch wiceministrów spraw wewn. t. zw. „politycznych wiceministrów” w latach 1935-39, a więc Kaweckiego, Paciorkowskiego i dyrektora depart. Zyborskiego. Rola ich była tem większa, że od śmierci Piłsudskiego ustalili się zwyczaj, że teksty premjera i ministra spraw wewn. spoczywały w rękach tej samej osoby, najpierw Kościalkowskiego, następnie Składkowskiego. W rezultacie wiceministrowie posiadali tak znaczną swobodę decyzji i działania, jakiej dotychczas nigdy nie mieli. Najlepiej umiał wykorzystać tę sytuację Kaweckie, który przewyższał swych obydwa następców pod każdym względem o głowę.

Prawdziwa karjera Kaweckiego rozpoczęła się po procesie brzeskim. Miał on to szczęście, iż jego bezpośredni szef dyrektor, departamentu politycznego, Stamirowski, ośmieszył się w czasie procesu. Na zapytanie bowiem sędziego, jak ocenia inteligencję swoich urzędników, dał słynną odpowiedź: — „Według stopnia służbowego”. Po tej i wielu innych gaffach Stamirowskiego, świetnego zresztą oficera kawalerji, zeznania Kaweckiego uratowały sytuację. Kaweckie nie bronili się, nie tłumaczyli, lecz atakował i polemizował przed trybunałem. Proces brzeski zapewnił karierę dwóm ludziom: Grabowskiemu i właśnie Kaweckiemu. Ten przysłowiowy lut szczęścia miał właśnie Kaweckie i w dalszej karierze. W pierwszych dniach czerwca r. 1934 bawił w Polsce Goebbels. Pieracki oddał go w opiekę Kaweckiemu, który wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu: ustrzegł Goebbelsa, na którego podobno planowano zamach, i otrzymał urlop. W kilka dni po jego wyjeździe Pieracki zostaje zamordowany. Odpowiedzialność za niedostateczną obronę osoby ministra ponosi naczelnik wydziału bezpieczeństwa. Jaroszewicz ratuje się dzięki swym stosunkom.

Kiedy Kościalkowski obejmuje tekę w r. 1934 ministra spraw wewn. a później, w r. 1935 również i premjera, Kaweckie zrozumiał w lot, że przyszła nareszcie chwila, na którą czekał od lat. Pozostawia Kościalkowskiemu honory, holdy, rauty i ordery. Daje zależnej prasie polecenia, ażeby zachwycała się tym nowym premierem, którego nazywano z powodu niskiego wzrostu Wołodujowskim (Istotnie, żadnego innego podobieństwa pomiędzy Kościalkowskim a Wołodujowskim nie było). Natomiast Kaweckie sam rozpoczyna rządzić. Można śmiało powiedzieć, iż w roku 1936 nie kto inny, lecz on rządził Polską. Przez Kościalkowskiego

zbliza się w tym okresie do Zamku i inspiruje. Równocześnie nie ruszając starych wojewodów stwarza obok nich faktycznie nowych wojewodów w osobach wojewódzkich szefów bezpieczeństwa z ludzi sobie całkowicie oddanych. Ten przerost wpływów bezpieczników, których zdanie niejednokrotnie znaczyło więcej od opinji wojewody, datuje się od czasu Kaweckiego.

Kaweckie, który przeszedł wszystkie szczeble służby bezpieczeństwa, był bezpiecznikiem nie tylko z zawodu, lecz i z powołania i z zamiłowania. Będąc wiceministrem brał udział w pochodzie 1-majowym narażając się na to, iż może być poznany przez kogoś z dawnych towarzyszy broni. Nieraz już jako wyższy urzędnik udawał się do podejrzanych lokali na przedmieściach, gdzie tropił osobiście komunistów, czasami z narażeniem życia. Był on zresztą najlepszym znawcą komunistycznej organizacji w Polsce. Kochając się w politycznych metodach walki z przeciwnikami nie tylko z opozycyjnego, lecz i z własnego obozu, umiał grać na t. zw. słabe charaktery. Największym jego majstersztykiem był rozłam w stronnictwie ludowym w r. 1935, kiedy to prezes kongresu Centrolewu, późniejszy senator Ozonu, Róg wraz z całą grupą reprezentatywnych działaczy opuścili stronnictwo. Nigdy stronnictwo ludowe nie było w tak krytycznej sytuacji jak wówczas. Witos zagranicą, liderzy w sanacji. Uratował wówczas stronnictwo Rataj i młodzież wiciowa. Ale Rataj nie mógł nigdy zapomnieć tych chwil i mimo opanowania i umiaru jaki go cechował, nazwisko Kaweckiego wymawiał z nienawiścią i ze wstrętem. W PPS. Kaweckie wygrał różnicę zdań i kłótnie personalne między, biurokracją Klasowych Związków a stronnictwem PPS. Liczył się tylko ze Związkami a stronnictwo lekceważył. Dużo mówiło się o lewicowości Kaweckiego. W gruncie rzeczy Kaweckie żadnych poglądów i żadnej koncepcji politycznej nie miał. Natomiast żywił sympatje i antypatje dla pewnych kierunków politycznych. Miał wielu przyjaciół wśród sanacyjnej lewicy, z którymi intrygował przeciw Sławkowi. Miał sentyment dla swych dawnych kolegów z PPS. Czuł głęboką antypatję do stronnictwa narodowego. Nie był także taktikiem. Zachwycał się zawsze talentami taktycznymi Miedzińskiego i chociaż mu nie ufał, to jednak poddawał się jego wpływom. Ten mały, niepozorny, mizerny i nie zwracający na siebie uwagi człowiek, miał tylko jeden cel: trwać przy władzy przy pomocy wszystkich środków politycznych Fouché został księciem Otrentu. Kaweckie senatorem z nominacji Prezydenta. Gdyby Kaweckie żył w tej samej epoce co Fouché, możeby również otrzymał jakiś tytuł. Ale można o nim powiedzieć to, co Francuzi mówią o Fouché: — „Nie brakło mu zręczności, ani zdrętego

Zamiast recenzji

Raz jeden wyprzedziliśmy całą Europę. Dopiero teraz, niemal po roku, przychodzą tutaj krótkometrażówki pełne grozy i najwyższego napięcia, które tam, w Polsce, oglądaliśmy pierwsi. — Atak na miasto... trwa! Przychodzą tutaj w tłumaczeniu. Zamiast Lwowa, pisze się Lyon, a zamiast Krzemienica — Nancy. Ale to jedyna różnica. Reszta ta sama: pociągi sanitarne, szpitale, i „przez pomyłkę” trafiony chłopczyk, który z kolegą grał właśnie w klasy.

W poniedziałek, kiedy umilkły syreny, a niewidoczne samoloty walczyły na niebie, staliśmy z zadartymi w górę głowami. I głuchy huk, niby podobny do głosu armat, a jednak tak odmienny, oznał nam, że się zaczyna. Na lewo, za wieżę Eiffel,

zaczęła pisać krzywdę po niebie pierwsza smuga dymu, potem druga i trzecia. Zawszeza ta trzecia: kłęby buchały coraz wyżej, a od czasu do czasu nad dachami strzelały czerwone płomienie, jak wyciągnięte ręce ziemi, jak krzyk do nieba o sprawiedliwość.

Nie wiem, co myśleli ci, którzy stali w milczeniu obok mnie. Ale ja przeżywałam głębokie uczucie ulgi: nareszcie! nareszcie ci, co zostali w Polsce, przestana myśleć z goryczą: — a jednak ci co uciekli... Nareszcie powiedzą sobie: — jest bardzo źle i ciężko, ale już „tamto” jest poza nami. Już nie potrzebujemy zbiegać do piwnic, już nie zobaczymy pożarów, a huk bomb nie będzie nas budził po noy... Nareszcie.

rozsańdu, ale brakło mu całkiem cnoty”.

„Jureczek”

Kaweckiego wysadził z siodła Ozon, w którego powołenie ten trzeci człowiek nie wierzył od początku. Paciorkowski wszedł na miejsce Kaweckiego jako przedzawiciele Ozonu w celu „zharmonizowania” jak się to mówiło w kołach wtajemniczonych „działalności administracji” z rozpoczynającą się akcją Ozonu.” Sztab Ozonu położył więc wielkie nadzieje w osobie Paciorkowskiego, ale nie doczekał się nigdy ich realizacji.

Paciorkowski stworzył przy pomocy starostów tylko jedną organizację czonową t. zw. popularnie kadzi-chłopów, z excludców. I nic swemu następcy poza ośmieszonymi kadzi-chłopami nie pozostawił. Karjera Paciorkowskiego była wynikiem związków rodzinnych i umiejętnego pozyskiwania sympatji osobistych. Przywiązanie do stolika brydżowego i zrozumienie wartości dobrej kuchni i dobrego wina wyrobiło mu u ludzi lekkomyślnych opinję człowieka prawnicowego. W gruncie rzeczy Paciorkowski nie miał poglądów, lecz miał wady. Nie dorósł do zadania, które mu powierzono pod żadnym względem. O Paciorkowskim wśród przyjaciół nie mówiono inaczej nigdy jak „Jureczek” — czyż to nie brzmi wesoło i beztrosko?

Podślawoj-Składkowski

Zyborski, następca Paciorkowskiego, chociaż nie miał tytułu wiceministra, był jego przeciwnikiem. Był to pracowity mól urzędniczy. Tyle mniej więcej godzin, ile Paciorkowski spędzał poza ministerstwem, Zyborski spędzał w ministerstwie. Jeśli Kaweckie dobrze orientował się w sytuacji politycznej, Paciorkowski średnio, to Zyborski wcale jej nie rozumiał. Może dlatego był fanatycznym zwolennikiem Smięgłego. Kaweckie miał na Sławoja wpływ, ale styl tylko Zyborski. Ale bo też działania procentowe zaufanie Sławoja miał Zyborskiego były najbardziej prymitywne, propostu stójkowego i najbardziej odpowiadały Sławojowi. Najlepiej wyraziło się to w stosunku Zyborskiego do prasy. Kaweckie rozumiał, że można oddziaływać na pra-

się nie tylko przez konfiskaty i groźby, ale i przez inspirację. Rozmawiał z dziennikarzami opozycji i starał się sugerować, albo przekonać, niezawzięte cprawda używając argumentów wybrednych. Natomiast Zyborski, który holdował totalistycznym pomysłom Wendy, każdego niezależnego dziennikarza uważał za wroga, którego należy zniszczyć moralnie, fizycznie i gospodarczo.

U Sławoja głównym źródłem niechęci do prasy nie były upodobania totalistyczne, ile własna, obrażona duma. Sławoj wbrew pozorom interesował się ogromnie tem, co pisało o nim prasa. Był on żądny pochwał i uznania, a tymczasem ze strony prasy, która miała wpływ na opinję i własne zdanie, spotykał się zawsze z krytyką. Krakowski Kurjerek ośmieszył go za wojnę z plotami. A przydomek wachmistra Soroki, który obdarzył go Mackiewicz, przylgnął doń nazawsze.

Wynikiem obrażonej dumy śmiesznej premjera i totalizmu dyrektora departamentu był dekret prasowy opracowany przez usłużnego prokuratora. Były niekończące się konfiskaty i procesy, z których najgłośniejszym był proces Polonji. Od chwili wydania dekretu niektórzy współpracownicy „Słowa” mieli wytoczonych przez prokuratora 8 do 10 spraw mie sięknie. Jeśli poza Mackiewiczem nikt więcej z dziennikarzy nie pojechał do Berezy, to nie dlatego, ażeby nie leżało to w intencjach rządu i Ozonu, tylko z powodu ogromnej reakcji w społeczeństwie po wywiezieniu redaktora „Słowa”. Ale rząd Wendy, którym Rydz chciał obdarzyć w jesieni Polskę, byłby dokończył dzieło zniszczenia prasy niezależnej, rozpoczęte przez Sławoja i Ozon.



Lornekka wojskowe

Od 75 frs.
Przyrządzone od 225 frs.
Z mikrometrem od 275 frs.
Wszystkie instrumenty dla celów wojskowych na składzie.
LE MAOL, 81, rue de Belleville
Paris 19^e.

Katalog Nr. 5 wysyła się za znaczkiem pocztowym.

DAVID
13, rue St. Lazare
tel. TRU 23-15
M-o Notre Dame de
Lorette 1-sze piętro.

KRAWIEC ELEGANCKICH SFER PARYZA

wojskowy i cywilny
Specjalny dział dla pań.
Wypredaż nieodebranych
obstalowanych ubrań

ZNANY KRAWIEC WOJSKOWY

HEILIKMAN

posiada pierwszorzędne materiały
przepisowe dla umundurowania PP. Oficerów
Armji Lotniczej i Lądowej
Uwaga!

Bryczesy ściśle według polskiego kroju

Ceny konkurencyjne

3 Bld. St. Martin Paris 3-me

Metro Republique

Tel: ARC. 07-21.

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O REGULARNE WPLACANIE PRENUMERATY
W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI
WSTRZYMAC WYSYŁKĘ PISMA.

ZAWIADAMIAMY NASZYCH PRENUMERATORÓW I SPRZEDAWCÓW, KTÓRZY UISZCZAJĄ NALEŻNOŚĆ PRZEZ P.K.O. ŻE BANK ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE MOŻE PRZYSYLAĆ POKWITOWAŃ — ZAWIADAMIA ZAS NATYCHMIAST ADMINISTRACJĘ „SŁOWA” O DOKONANYCH WPLATACH

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

Librairie Polonaise à Paris

123, Boulevard St-Germain, Paris VI.

Telefon DANton 04-42

Metro: Odeon

lub Saint-Germain des Près

POLECA KSIĄŻKI W JEZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM

CENY SCISLE KATALOGOWE

Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków:

1. W. FOLKERSKI — Słownik polsko-francuski i francusko-polski z oznaczeniem wymowy fr. 28

2) B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w oprawie kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25

3) Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej. Ukazuje się w drugiej połowie marca fr. 24

4) S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36

5) B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65

6) Część II polsko-francuska fr. 65

7) Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzełek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płócienną fr. 27

8) Z. FRENKIEL — mówny po francusku, wydanie 3-cie fr. 24

9. B. KIELSKI — Słownik podręczny francusko-polski i polsko-francuski, dwa tomy fr. 50

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Zwracaj się z pełnym zaufaniem do

KIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Gérant: J. A. BYSTRZANOWSKA.